

WOJCIECH
BROWARNY*

Nadodrze

Tadeusza Różewicza. O reportażu *Most płynie do Szczecina*

53

NADODRZE TADEUSZA RÓŻEWICZA. O REPORTAŻU MOST PŁYNIE DO SZCZECINA

Tadeusz Różewicz debiutował w 1944 roku tomem *Echa leśne*, złożonym głównie z nowel, a w drugiej połowie lat 40. obok wierszy i opowiadań publikował w prasie reportaże. Jako reportażysta Różewicz zaczynał od pisania o tzw. ziemiach odzyskanych dla „Trybuny Tygodnia” (dod. „Trybuny Robotniczej”)¹. Z jednej strony temat ten nie był w latach powojennych wyjątkowy, ale z drugiej nie pozostał ideologicznie obojętny. Krajoznawcze, historyczne, produkcyjne lub agitacyjne szkice i reportaże, zachęcające do osadnictwa na ziemiach zachodnich i północnych oraz ich odbudowy lub polonizacji, publikowali w tym czasie tacy autorzy, jak Kazimierz Koźniewski, Wanda Melcer, Edmund Osmańczyk, Ksawery Pruszyński, Władysław Ogrodziński, Franciszek Gil, Wojciech Żukrowski, Stefan Sulima, Henryk Worcell, Kazimierz Błahij, Roman Bratny, Zbyszko Bednorz, Lucjan Surkowski, Aleksander Jackiewicz czy Mirosław Azembki. Śląsk, Pomorze i Mazury cieszyły się w tym okresie szczególnym zainteresowaniem ze strony nowej władzy, tworzącej podstawy narodowościowej, gospodarczej i kulturalnej polityki państwa w całkowicie niemal zmienionych granicach na wschodzie, północy i zachodzie.

* Uniwersytet Wrocławski, Instytut Filologii Polskiej, Zakład Historii Literatury Polskiej po 1918 r.

¹ Różewicz nie stosował w tych reportażach określenia „ziemie odzyskane”, ale w kontekście jego wyprawy Odrą użył tego terminu Kazimierz Wyka. Zob. K. Wyka, *Na linii Śląska*, „Dziennik Literacki” (dod. „Dziennika Polskiego”) 22–28.11.1947, nr 4 (38), s. 1.

T. Różewicz, *Most płynie do Szczecina*, „Trybuna Tygodnia” (niedzielną dod. „Trybuny Robotniczej”, organu Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej w Katowicach, Katowice – Kraków – Wrocław – Częstochowa – Rzeszów – Kielce) 1947, nr 9 (986) z dn. 16 listopada 1947; tenże, *Spacer po Opolu*, „Trybuna Tygodnia” 1947, nr 10 (993) z dn. 23 listopada 1947; tenże, *Światła na drodze*, „Trybuna Tygodnia” 1947, nr 11 (1067) z dn. 7 grudnia 1947 (cykl trzech reportaży przedrukowany jako jeden tekst z niewielkimi skrótami i zmianami kolejności: tenże, *Most płynie do Szczecina*, [w:] *Wejście w kraj*, red. Z. Stolarek, t. 1, Warszawa 1965 – cytaty oznaczone skrótem Mp i numerem strony pochodzą z tego wydania, chyba że zaznaczono inaczej); tenże, *Wyprawa na złotą rybkę*, „Trybuna Tygodnia” 1948, numery 33 (1262) i 35 (1276) z dn. 26 sierpnia i 12 września 1948.

Zabiegając o jej legitymizację, komuniści sięgnęli po gotowe, społecznie akceptowane narracje przestrzeni ojczystej. Kluczową tradycją ideologii i propagandy ziem zachodnich i północnych, które jako polskie „ziemie macierzyste” włączone zostały w 1945 roku do narodowego terytorium, była narodowo-demokratyczna idea zachodnia, sformułowana geopolitycznie na przełomie XIX i XX wieku². Jak można dowiedzieć się z artykułów w „Trybunie Robotniczej” z lat 40., „propagowanie idei zachodniej w społeczeństwie” zalecała Polska Partia Robotnicza, m.in. popierając popularnonaukowe odczyty na ten temat organizowane przez Polski Związek Zachodni³. U podstaw polityki narodowościowej i historycznej PRL w sprawie Ziem Zachodnich i Północnych można dostrzec także tezy założyciela i dyrektora Instytutu Zachodniego, Zygmunta Wojciechowskiego, propagatora koncepcji polskich „ziem macierzystych” i tysiącletniego antagonizmu polsko-niemieckiego⁴. Źródło tej wizji geopolitycznej także Różewicz widział w ideologii nacjonalistycznej. Z żądaniem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej występuje w *Do piachu* Ułan, związany z Narodowymi Siłami Zbrojnymi.

„Ziemie odzyskane” w latach 40. utraciły wraz z wymianą mieszkańców tradycję kulturową, stając się dla polskich migrantów miejscem odczuwanym jako tymczasowe, obce i niezrozumiałe, raczej nie-miejscem niż nowym domem. Lokalną tradycję kulturową usiłowano zastąpić narracją piastowską i narracją modernizacyjną, powiązanymi ze sobą w idei (myśli) zachodniej⁵. Jak wyjaśnia Marc Augé, archetypem nie-miejsca jest przestrzeń migranta lub podróżnego. Nie-miejsce to punkt tranzytowy, palimpsest lub tymczasowe miejsce pobytu, przestrzeń niczyja w sensie antropologicznym, świat doświadczany „w drodze, w tymczasowości i efemeryczności”⁶. Augé zwraca uwagę, że nie-miejsca definiowane są nie przez tożsamość i zadowolenie, ale przez tekst-instrukcję, która umożli-

² Zob. G. Strauchold, *Ziemie Zachodnie – pojęcie z zakresu geografii historycznej (studium poglądów od połowy XIX w. do 1945 r.)*, [w:] *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski i G. Strauchold, Wrocław 2011.

³ Zob. np. *Propagowanie idei zachodniej w społeczeństwie*, „Trybuna Robotnicza” 1947, nr 40 (711), z dnia 9 lutego 1947 r., s. 3.

⁴ Zob. G. Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, przeł. M. Słabicka, Wrocław 2008, s. 236–238, 253; G. Strauchold, *Ziemie Zachodnie...*, s. 32.

⁵ Zob. np. *Odzyskane ziemie – odzyskani ludzie. Ze współczesnych zagadnień Ziem Odzyskanych*, Poznań 1946. Tuż po nominacji na prezydenta Wrocławia przez Tymczasowy Rząd RP (następcę PKWN) Bolesław Drobner skontaktował się z Polskim Związkiem Zachodnim w Krakowie, przygotowując się do przejęcia miasta wedle m.in. sugestii związku. Zob. B. Drobner, *Zdobyliśmy polskie Złote Runo!*, [w:] *Trudne dni. Wrocław 1945 r. we wspomnieniach pionierów*, praca zbiorowa, t. 1., Wrocław 1960, s. 80. Zarówno Bolesław Drobner, jak i ks. kanonik Kazimierz Lagosz, organizator polskiego biskupstwa we Wrocławiu, publicznie używali w 1945 roku określenia „Macierz” i nawiązywali do „tradycji Piastów Śląskich” (tamże, s. 93).

⁶ M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Warszawa 2010, s. 53. „Ziemie odzyskane” jako nie-miejsce nie spełniają oczywiście wszystkich kryteriów definicji Augé, ale w przybliżeniu odpowiadają pojęciu nie-miejsca jako przestrzeni – niebywalej w dziejach polskiego społeczeństwa – masowej mobilności (tylko częściowo politycznie wymuszonej), poczucia tymczasowości i braku zbiorowej tożsamości lokalnej.

wia i reguluje wejście w interakcję z obcą przestrzenią⁷. Tekstem-instrukcją wczesnych reportaży z „ziem odzyskanych” była idea zachodnia. Konfrontowana jednak z realnym doświadczeniem powojennego człowieka, okazywała swój ideologiczny i utopijny wymiar. Celem mojego artykułu jest opis tej konfrontacji w reportażach Tadeusza Różewicza.

„Polska Chrobrego”

Na przełomie stuleci i w pierwszych dekadach XX wieku „Polska Chrobrego” (termin Władysława Semkowicza) oznaczała państwo geograficznie oparte na nieregularnym czworoboku Karpaty–Bałtyk–Bug–Odra/Sudety⁸, czyli w przybliżeniu dawnych polskich (lechickich) terenach etnicznych lub „macierzystych”. Z roszczeń do ziem położonych na zachodzie i północy tego obszaru wynikał zasadniczy, antyniemiecki charakter nowoczesnej idei narodowej, umocniony szczególnie przez pisarzy i publicystów związanych w okresie międzywojennym z nacjonalistyczną prawicą. Literacka „geografia narodu” Jerzego Pietrkiewicza obejmowała, na przykład, Łużyce, Pomorze i Warmię, a zatem regiony, które pozostawały wówczas w granicach niemieckiej kultury i państwowości. Koncepcja „Polski Chrobrego” wymagała zatem antagonistycznej wykładni dziejów polsko-niemieckich, tłumaczącej roszczenia do ziem zachodnich. Tego typu narracja funkcjonowała już w polskim romantyzmie, ale dopiero dzięki historiografii oraz publicystyce i powieści historycznej w pierwszej połowie XX w. utrwaliła się w powszechnej świadomości narodowej. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w 1945 roku, przyjmując stanowisko zgodne z polityką ZSRR w sprawie granic Polski, zaakceptował geograficzny kształt kraju zbliżony do państwa Bolesława Chrobrego⁹. Narracja piastowska w tych warunkach służyła do uzasadniania powojennego *status quo* Rzeczypospolitej, integrowania podzielonego politycznie społeczeństwa wokół obrazu zbiorowej przeszłości, zbudowanego na „tysiącletnim” konflikcie z Niemcami, nakłaniania do osadnictwa na ziemiach zachodnich i północnych, włączania autochtonów do narodu. Była także interpretacją pojęcia ojczystej przestrzeni, odpowiadającą narodowej tożsamości, zorganizowanej w państwie narodowym wokół wspólnych dziejów, kultury i języka¹⁰.

Ziemie Zachodnie i Północne od północy, zachodu i południowego zachodu otaczają kadłubowe, okrojone na wschodzie terytorium Polski międzywojennej, tworząc ogromny „półksiężyc” od Śląska, przez część Brandenburgii, Pomorze Nadodrzańskie, aż do Pomorza Gdańskiego i Prus Wschodnich.

⁷ Tamże, s. 65.

⁸ G. Strauchold, *Ziemie Zachodnie...*, s. 29. Strauchold podaje, że hipotetyczny przebieg granic „Polski Chrobrego” zaproponował Joachim Lelewel, a pojęcie granicy na Odrze i Nysie wprowadził Wacław Nałkowski w 1912 r. Zob. tamże, s. 26–28.

⁹ 26 lipca 1944 r. Stalin zawarł tajne porozumienie z polskim Rządem Tymczasowym o przekazaniu Polsce niemieckich ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej (ze Szczecinem włącznie), mimo że w tej sprawie alianci zachodni zgłaszali liczne zastrzeżenia (jeszcze do 1947 r.). Zob. T. Urban, *Utracone ojczyzny*, przeł. A. Kowaluk, Warszawa 2007, s. 120–125.

¹⁰ Zob. H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945–2000)*. Szkice do dziejów kultury pogranicza, Toruń 2007, s. 31–32.

Z pominięciem dwóch ostatnich prowincji, położonych na północnym wschodzie, ziemie te należą do makroregionu Nadodrza¹¹, sięgającego od Ostrawy i Gliwic (połączonych z Odrą Kanałem Gliwickim) do Szczecina i Zalewu Szczecińskiego¹². Linie Odry i Nysy Łużyckiej traktowano w drugiej połowie lat 40. jako naturalną granicę, chroniącą kraj w razie spodziewanego konfliktu z Niemcami, ale po wcieleniu Nadodrza do Polski oczekiwano przede wszystkim korzyści komunikacyjnych i ekonomicznych¹³. Jak entuzjastycznie napisał w czerwcu 1947 roku Kazimierz Koźniewski w reporterskim opisie drogi wodnej z Koźła do Szczecina, „całe dorzecze Odry znalazło się w jednym ze społeczeństwie geo-politycznym i gospodarczym”¹⁴. Ten fakt pobudzał wyobraźnię naukowców, dziennikarzy i pisarzy, którzy zachęceni przez działaczy kulturalnych i krytyków literackich¹⁵, okazywali żywe zainteresowanie historią oraz sytuacją społeczną i cywilizacyjną Nadodrza jako europejskiego makroregionu, problemami pogranicza kulturowego między Niemcami i Polską, kwestią transportu rzeczno-portowego w Szczecinie, rybołówstwem i gospodarką rybną na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, a także osadnikami z różnych stron Europy i autochtonami.

Utopia ziem zachodnich

Jesienią 1947 roku Różewicz pokonał tzw. odrzańską drogę wodną między górnośląskim Koźłem a Szczecinem na pokładzie statków „Lignica”, „Lompa” i „Danusia”, ciągnących transport stalowego mostu¹⁶. Jako autor reportażu *Most*

¹¹ Pojęcie Nadodrza było stosowane już w latach 40., np. Andrzej Jochelson wspominał: „o pracy na tych ziemiach marzyłem już od dawna, bodaj jeszcze przed wybuchem wojny. W 1940 roku marzenie to przybrało nawet kształt materialny, napisałem bowiem wówczas brulionowy szkic pt. «Nadodrze» z załączonymi mapkami, w którym zastanawiałem się nad odwiecznym związkiem tych ziem z Polską” i dodawał, że w powojennej prasie krakowskiej ukazywały się ogłoszenia „wzywające do pracy na Nadodrze” (A. Jochelson, *Kronika Semipalatyńsk – Wrocław*, oprac. S. Bereś, Wrocław 1997, s. 188).

Za polskie „ziemie nadodrzańskie” uznaje się Śląsk, Ziemię Lubuską i Pomorze Zachodnie. Zob. *Katalog wystawy „Odra i Nadodrze” w zbiorach Biblioteki Śląskiej*, oprac. I. Nitsche i M. Skóra, Katowice 1992, s. 4.

¹² Szczecin w ówczesnej publicystyce – np. w szkicu Ksawerego Pruszyńskiego *Szczecin, profil miasta* (1948) – był postrzegany przez analogię do Kresów Wschodnich jako miasto położone na „naszych najdalszych rubieżach”, jako „najdalszy, najbardziej zachodni, najbardziej zagrożony [...] przyczółek” państwa polskiego (K. Pruszyński, *Wybór pism publicystycznych*, t. 2, Kraków 1966, s. 595).

¹³ Zob. G. Strauchold, *Odra magiczna, czyli polskie fascynacje rzeką w drugiej połowie lat czterdziestych XX w.*, „Pamięć i Przyszłość” 2012, nr 2 (16). Strauchold pisze wręcz o fascynacji Odrą w tych latach, podzielaną przez licznych polskich historyków, publicystów, geografów i ekonomistów.

¹⁴ K. Koźniewski, *Żywioły. Rzecz o Ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej*, Poznań 1948.

¹⁵ 16 listopada 1947 roku odbył się w Szczecinie 11. Walny Zjazd Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, a dzień później rozpoczął się we Wrocławiu 3. Ogólnopolski Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, który Zdzisław Hierowski otworzył referatem *Problemy kultury Ziem Odzyskanych*. Zob. *Diariusz kultury polskiej 1947*, oprac. P. Grzegorzczak, „Twórczość” 1948, nr 12, s. 124.

¹⁶ Pierwszy po drugiej wojnie światowej polski cywilny transport Odrą ze Śląska do Szczecina przybył do portu z końcem maja 1946 r., a w połowie tegoż roku władze RP przejęły zarząd odrzańską drogą wodną od administracji radzieckiej. Zob. P. Szulc, *Odra w życiu Szczecina i regionu bezpośrednio po 1945 r.*, „Pamięć i Przyszłość” 2012, nr 2 (16), s. 15.

płynie do Szczecina, Różewicz realizował typowe zadanie dziennikarskie późnych lat czterdziestych¹⁷, związane m.in. z ogłoszonymi w tym czasie założeniami Planu Odbudowy Gospodarczej, tzw. Planu Trzyletniego (o „planie trzyletnim” sceptycznie wypowiada się jeden z bohaterów tekstu, a „Załącznik do realizacji planu 3-letniego” Różewicz analizuje w kolejnym reportażu z ziem zachodnich: *Wyprawa na złotą rybkę*)¹⁸. Reporter przedstawia transport mostu jako sukces nowoczesnej inżynierii i „człowieka działającego”. Używając terminologii i danych technicznych, obszernie przytacza sprawozdanie roczne z odbudowy opolskiej stoczni, nawiązuje do średniowiecznych dziejów Śląska z naciskiem na okres oderwania regionu od Polski, opisuje zgromadzone w muzeum stroje ludowe i cytuje ich oryginalne nazewnictwo. Analizuje także „ziemie odzyskane” jako społeczny tygiel, w którym spotykają się migranci z różnych stron i tutejsi, autochtoni.

Mobilność, wymieszanie i różnorodność ludzi w reportażu *Most płynie do Szczecina* nie oznacza jeszcze zjawiska pozytywnego w sensie kulturowym ani wartości społecznej. Celem przemian zachodzących na „nowej ziemi” Polaków jest scalona obyczajowo i językowo społeczność lokalna, oparta na narodowych wzorcach tożsamości zbiorowej. Narrator reportażu, dostrzegając, że „nawyki, przesady, różnice obyczajowe, nawet drobne odmienności językowe przeszkadzają wzajemnemu zrozumieniu się i współżyciu”, zakłada, że w następnym pokoleniu te problemy znikną (Mp 132). „Na tych terenach rośnie i krystalizuje się nowy typ człowieka”, który dzięki powszechnej, szkolnej nauce „mowy polskiej i dziejów” (Mp 132) oraz szerokiej dostępności polskiej klasyki literackiej – tego „wspólnego skarbu narodu”¹⁹ – z czasem stanie się Polakiem w sensie ideologiczno-kulturowym²⁰. Autor reportażu, opisując wiejskie dziecko czytające *Starą baśń* Kraszewskiego, przewidywał, że ujednolicona, powszechna edukacja polonistyczna i historyczna połączona z rozwojem technologicznym doprowadzi z czasem do powstania na „ziemiach

¹⁷ Transport rzeczny, a w szczególności odrzański, był popularnym tematem ówczesnego reportażu i publicystyki. Zob. np. A. Sylwester, *Jechałem Odrą z Raciborza do Szczecina*, „Ogniwa” 1947, nr 31; R.A., *Odra – wielki szlak wodny*, „Trybuna Robotnicza” 1947, nr 16 (687) z 17 stycznia 1947 r. Jedną z doraźnych przyczyn tej popularności były liczne artykuły i reportaże o transporcie rzeczny i hydrotechnice w ZSRR, publikowane w polskiej prasie po 1945 roku.

¹⁸ Piotr Grzegorzcyk cytuje niektóre z tych założeń na wstępie *Diariusza kultury polskiej* 1947, wymieniając m.in. „scalenie Ziem Odzyskanych z resztą kraju”, wszechstronne wykorzystanie wybrzeża morskiego, rozwój oświaty i nauki. Zob. *Diariusz kultury...*, s. 79.

¹⁹ T. Różewicz, *Światła na drodze...*, s. 9. Fragment poświęcony narodowej klasycie literackiej jest w wersji książkowej skrócony, pominięto m.in. cytat ze *Starej baśni*, rozmowę z czytającą dziewczynką i komentarz narratora do polonistycznej edukacji dzieci ze szkoły ludowej w Ścinawie, który wspomina autorów swoich gimnazjalnych lektur: Sienkiewicza, Prusa, Kraszewskiego i Żeromskiego. Tamże, s. 8–9.

²⁰ Stanisław Ossowski pisze: „im bardziej jednostka korzysta z dorobku narodowej kultury, tym więcej nici wiąże ją z różnymi punktami ideologicznej ojczyzny, tym żywszy ma obraz jej całości, tym większe poczucie swojskości” (S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 43).

Jednym z głównych celów edukacji szkolnej na tzw. „ziemiach odzyskanych” w pierwszym okresie po 1945 r. – szczególnie względem autochtonów, jak podkreśla Strauchold – „było takie kształcenie młodych ludzi, by po ukończeniu szkół byli oni świadomymi Polakami” (G. Strauchold, *Autochtoni polscy, niemieccy czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945-1949)*, Toruń 2001, s. 96).

odzyskanych” nowych, silnych więzi społecznych opartych na fundamencie nowoczesnej cywilizacji oraz jednorodnej kultury i pamięci narodowej. Tak zresztą w okresie powojennym – zanim na kilka lat wykluczyła to stalinowska polityka pamięci – oficjalnie uzasadniano sens sięgania do tradycji kulturalnych szlachty i inteligencji²¹.

Efektem mieszania się „śpiewnych głosów małych obywateli z kresów wschodnich” z „głosami dzieci tutejszych” i tych „z Warszawskiego” będzie ich integracja z polskością w znaczeniu ponadregionalnym²². Można zauważyć, że w tym punkcie argumentacji Różewicza zaciera się różnica między tożsamością narodową a lokalną. Autor reportażu spodziewa się bowiem, że na drodze instytucjonalnego krzewienia tej pierwszej, podstawowej z perspektywy hierarchii wartości, powstanie ta druga jako jej miejscowa *pars pro toto*. Ta koncepcja identyfikacji zbiorowej jest wyraźnie zależna od geopolityki narodowo-demokratycznej, przy czym oczekiwana kulturowa jednolitość mieszkańców Nadodrza nie będzie tylko prostym następstwem ich rdzennej polskości, ale ma być skutkiem integracyjnych i unifikacyjnych procesów zachodzących w nowoczesnym państwie.

Z kilku regionów Nadodrza metaforą „retorty” określano najczęściej Śląsk, który cieszył się największym zainteresowaniem polskiej opinii publicznej²³, ale w ówczesnym dyskursie geopolitycznym był to „tygiel” raczej w sensie industrialnym i gospodarczym niż narodowym, kulturowym czy religijnym. Koncepcja wartości ziem zachodnich w reportażu Różewicza jest do pewnego stopnia pochodną myśli międzywojennej, echem ukształtowanych już wyobrażeń Śląska, który został włączony do pojęcia ojczyzny jako historyczna prowincja Polski, terytorium zamieszkane przez lud etnicznie polski, oraz robotniczo-industrialny ośrodek odrodzonego państwa²⁴. Śląsk jako „retorta kolosalna” oznacza w *Snobizmie i postępie* Stefana Żeromskiego część przestrzeni narodowej, „strzęp piastowskiej dziedziny”, a zarazem „siedlisko nowoczesności”, gdzie może się „wygotować wielkie życie potężnej Polski”²⁵. Ten obraz jest oczywiście związany z etosem zorganizowanej pracy

²¹ Mieczysław Grad pisał w pierwszym numerze „Pokolenia”, dwutygodnika ZMP: „Nowe ludowe warstwy stające się narodem muszą sobie w pełni przyswoić tradycje dotychczasowej kultury narodowej, a więc dorobek szlachty i szlachecko-mieszczańskiej inteligencji jako klas tworzących kulturę narodową na dotychczasowych stopniach jej rozwoju. Dzieje kultury narodowej to proces ciągły. Nowa epoka może budować tylko na gruncie kulturalnego dziedzictwa przeszłości” (M. Grad, *Budujemy jednolitą kulturę narodową*, „Pokolenie” 1948, nr 1, s. 5).

²² T. Różewicz, *Spacer po Opolu...*, s. 8; tenże, *Światła na drodze...*, s. 9.

²³ Fenomen polskiej fascynacji Śląskiem w latach 1945–1947 komentuje Grzegorz Strauchold: „Śląsk był krainą – fascynacją. Prowincją – jak można by wnioskować z niektórych wypowiedzi – nieomal baśnią, a w każdym razie wielką obietnicą, gwarancją pewnego osiągnięcia przez Polskę bogactwa, zatem i powodzenia jej mieszkańców” (G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 128–129).

²⁴ Np. Eugeniusz Kwiatkowski od 1945 roku, gdy na prośbę Jerzego Borejszy objął funkcję szefa Delegatury Rządu do Spraw Wybrzeża, realizował na „ziemiach odzyskanych” swój program międzywojenny, działając na rzecz przekształcenia Polski agrarnej w przemysłową i reorientacji polskiego społeczeństwa ze wchodu na zachód. Zob. *Eugeniusz Kwiatkowski a polskie ziemie zachodnie i północne*, red. G. Strauchold, Wrocław 2003.

²⁵ Cyt. za: W. Nawrocki, *Trwanie i powrót. Szkice o literaturze Ziemi Zachodnich*, Poznań 1969, s. 84.

zbiorowej, rozwojem przemysłu i urbanizacją kraju, ale stanowi też wyzwanie dla polskiej elity intelektualnej, zobowiązanej do symbolicznego związania nowego regionu z ziemią narodu jako integralną całością. Jak twierdzi Witold Nawrocki, także Eugeniusz Kwiatkowski – minister przemysłu i wicepremier II RP – postrzegał Śląsk jako zadanie stojące przed twórcami, którzy mają dokonać „cudu nad Odrą, zbliżyć odzyskany zachód do Polski, ukazać jego problemy społeczne i polityczne, cały trud budowania wyrąbanego chodnika do Polski”²⁶. Ten wizerunek ludowo-przemysłowego i jednocześnie piastowskiego regionu, niejako wymagającego troski i zaangażowania ze strony polskiej inteligencji, funkcjonował również w literaturze i publicystyce powojennej, m.in. pojawiał się w ówczesnym wołaniu „o nowych autorów dla robotniczego Śląska”²⁷. Mogłoby się wydawać, że wyruszając z reporterskim zadaniem przedstawienia Śląska i reszty ziem zachodnich, Różewicz spełnił te oczekiwania. Miejsce optymistyczno-paternalistycznego stosunku do ziemi śląskiej i jej mieszkańców zajmuje jednak w reportażu *Most płynie do Szczecina* kult pracy i nowoczesności (połączony z dystansem do pseudo-ludowej stylizacji w kulturze).

Z autobiograficznych szkiców Różewicza można wywnioskować, że jego stanowisko wobec powojennych przemian w Polsce ukształtowało się pod wpływem m.in. idei „szklanych domów” Żeromskiego, związanej z wizją przełomu technologicznego oraz odnowy ojczyzny-domu jako formacji etyczno-społecznej. Autor *Przedwiośnia*, wbrew zarzutom ze strony polskiej prawicy, nie pojmował tego przełomu politycznie. „Śmieszny to jest przewrót – pisał przecież – który magnatów strąca do piwnic, a mieszkańców piwnic wprowadza do pałaców. Jest to prawdziwie robota i dom szalonych”²⁸. „Szklane domy” Żeromskiego to propozycja etyczna, racjonalna, obywatelska i państwowotwórcza, nawiązująca do koncepcji rewolucji naukowo-cywilizacyjnej.

W reportażu *Most płynie do Szczecina* „szklane domy” pojawiają się jako motyw ideologicznego i etycznego sporu o wartości, typowego dla dyskursu literatury zaangażowanej²⁹. Krajobraz zburzonego miasta prowokuje bohaterów tego reportażu do dyskusji:

²⁶ Tamże, s. 86.

²⁷ Lewy, *O ożywienie życia literackiego Śląska*, „Trybuna Robotnicza” 1947, nr 42 (713) z 11 lutego 1947 r., s. 7.

²⁸ L. Rath, *Geneza „szklanych domów” Żeromskiego*, „Ruch Literacki” 1930, nr 10, s. 313.

²⁹ Motyw „szklanych domów”, popularny w literaturze i publicystyce polskiej lat 40., pełnił rolę mobilizującą i agitacyjną. Kojarzono go np. z ojczyzną zdemokratyzowaną w znaczeniu socjalistycznym. Adam Ważyk pisał: „Będzie wielka rzecz, / Pospolita Rzecz! / Potęga wyrośnie z nas / Na pochwałę wsi, na pochwałę miast – / Na spotkanie dniom / Szklany stanie dom!” (A. Ważyk, *Marsz*, [w:] *Poezja Polski Walczącej 1939–1945*, red. J. Szczawiej, t. 2, Warszawa 1974, s. 195). Władysław Broniewski w wierszu skierowanym do emigrantów tak zachęcał ich do powrotu i udziału w odbudowie kraju: „Bracia! Do domu! Stawiać czas / w Warszawie szklane domy...” (W. Broniewski, *Do domu*, [w:] tenże, *Poezje zebrane*, oprac. F. Lichodziejewska, t. 3, Płock-Toruń 1997, s. 13). Franciszek Gil w reportażu z 1946 roku pisał: „dziś chłop mówił językiem szklanych domów” (F. Gil, *Ziemia, ziemia...*, [w:] *Wejście w kraj...*, s. 76. Także pierwszy powojenny prezydent Wrocławia, polityk PPS, Bolesław Drobner, nazwał wrocławskich pionierów „grupą ludzi na wskroś uczciwych, bojowników o lepszą, jasną, słoneczną Polskę, o «Polskę szklanych domów»” (B. Drobner, dz. cyt., s. 98).

Te ruiny trzeba wysadzić, cegły uprzątnąć, place zaorać, zasiać młodą trawę, która na wiosnę będzie zielona jak nadzieja... a potem domy, osiedla!

Uśmiechnął się ironicznie:

– Szkłane domy, co? Liryczny i tani optymizm; ładnie to wszystko dzwoni w ucho pensjonarki, ale widzisz, moje ucho... a przy tym sam nie wierzysz!

Żachnąłem się:

– Właśnie wierzę, wierzę w te domy, do cholery! Gdyby nie ta wiara, powiesiłbym się na pierwszej latarni! (Mp 136).

Scena ta została tak skonstruowana, że autor-narrator nie jest zupełnie wiarygodny, a sceptyczny polemista, zarzucający mu propagandowość, reprezentuje racje autentyczne, opierające się na świeżym doświadczeniu i indywidualnym punkcie widzenia. Chociaż obydwaj patrzą na ruiny gotyckiego kościoła, tylko sceptyk przyjmuje do wiadomości fakt, że „nasze pokolenie jest skazane na współżycie z ruinami”, a stos cegieł oznacza również zniweczenie „myśli, trudu, genialnych obliczeń”, erozję propagowanego wówczas etosu człowieka jako twórcy-budowniczego. Jeżeli pierwszy z nich reprezentuje nowoczesną, corbusierowską ideę stworzenia nowego świata w przestrzeni „oczyszczonej” z tego, co stare i wsteczne, to drugi zdradza wątpliwości znamienne dla krytyki tej wizji, podważając przywołaną w dialogu narrację postępu (modernizacji) jako zbiorowego wysiłku, który ma doprowadzić do opanowania nieprzyjaznej rzeczywistości oraz sprawić, by człowiek mógł się w niej społecznie i materialnie zdomowić³⁰. Argumenty zwolennika rażą doktrynerstwem i nadmiernym optymizmem, graniczącym wręcz z histerycznym entuzjazmem i – piętnowanym przez Różewicza – propagandowym, idealistycznym stosunkiem do pracy na rzecz dobra wspólnego. Konfrontacja obrazu zburzonej świątyni i wizji „szklanych domów” w tym reportażu nie prowadzi do jednoznacznych wniosków, otwiera jednak pole zasadniczej dyskusji o świadomości powojennego, duchowo spustoszonego człowieka jako jednostki i części społeczeństwa. Jeżeli w zakończeniu tekstu narrator podtrzymuje utopię postępu, to opiera się ona na rozwoju technologicznym i edukacji, a nie rewolucji politycznej (nad dziećmi idącymi do wiejskiej szkoły i pracującym spawaczem zapala się nie czerwona, lecz „acetylenowa gwiazda”).

Człowiek z Nadodrza

Mimo ewidentnych śladów niemieckiej przeszłości, narrator-bohater reportażu Różewicza identyfikuje Nadodrze z Polską, ojczyzną w znaczeniu nowoczesnym (terytorialno-ideologicznym), o której myśli wspólnotowo („my wszyscy”) i pozytywistycznie, akcentując w tym kontekście wartość pracy i powszechnego zaangażowania w sprawy społeczne. *Most płynie do Szczecina* jest relacją krajoznawczą, reporter nie poprzestaje jednak na przedstawianiu ciekawych miejsc. „Ładne widoczki” Nadodrza nie są wartością same

³⁰ Zob. E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 262–265.

w sobie, ponieważ „ich organizatorem i twórcą” jest w tym reportażu „żywy, konkretny człowiek”, zmieniający swoją pracą świat i życie mas³¹. Różewicz kilkakrotnie przenosi swoją uwagę z „ziem odzyskanych” na ich mieszkańców, autochtonów i napływowych, „ludzi z całego świata” (Mp 131). Ci pierwsi są realnie niemal nieobecni lub obecni pośrednio w malowniczym dziedzictwie kultury ludowej (jak tubylcy w dyskursie kolonialnym), reprezentowani tylko historią zgermanizowanych Piastów i obiektami w muzeum folkloru, które wzbudzą podziw reportera doskonałością wykonania i oryginalnymi nazwami w śląskiej polszczyźnie, niepodważalnym dowodem ich polskości. Ta inna, dopiero odkryta polskość ma jednak wymiar anachroniczny, służy za regionalistyczny i leksykalny ornament dyskursu cywilizacyjnego. Ani śląscy książęta, ani miejscowi chłopci nie mogą być zatem protagonistami prospektywnej narracji nowoczesności, opowieści podstawowej reportażu, której bohaterem jest współczesny *homo faber*.

Lepiej widoczni od autochtonów w *Most płynie do Szczecina* są osadnicy, ludzie z ulic Opola i podwrocławskich wsi. Ci nowi Ślązacy pojawiają się w reportażu Różewicza realnie, ale ich związek z miejscem osiedlenia wydaje się przypadkowy, pozbawiony pamięci kulturowej, naznaczony brakiem głębszej wspólnoty i wzajemnego zaufania, a ich zróżnicowane obyczaje i sposoby gospodarowania na nowej ziemi są dowodem, że jednolita polska tożsamość musi dopiero powstać. Jedni (autochtoni) są trochę etnograficznym reliktem, eksploatowanym propagandowo i folklorystycznie, drudzy (osadnicy) zaledwie potencjalną społecznością Polski zachodniej³². Jediną wartością, poza kulturą narodową, która może ich naprawdę połączyć jest wspólna praca.

Etos pracy to najwyższa wartość wspólna w reportażu Różewicza, etyczna miara stosowana do inżynierów, działaczy, szyprów, chłopów i inteligentów na tej samej zasadzie³³. Z tego powodu nieznamy Ślązak z pokładu „Lignicy”, autochton z okolic Koźła, który przepracował „na wodzie dwadzieścia siedem lat”³⁴, cieszy się uznaniem, traktowany jest indywidualnie i przyjacielsko. Mimo

³¹ Tak w przybliżeniu zdefiniowany był *homo faber* w ideologii i propagandzie stalinowskiej, „nowy człowiek”, zwłaszcza młody, który miał „dokonać dla kraju rzeczy wielkich i niezwykłych, wynajdywać nowe bogactwa w naszej ziemi, konstruować wspaniałe maszyny, przekształcać ojczysty krajobraz, zmieniać i regulować bieg naszych rzek” (T. Węgner, *O wzmożenie pracy polityczno-wychowawczej i umocnienie więzi ZMP z masami młodzieży. XII Plenum Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej*, Warszawa, 6–7 czerwca 1953, Warszawa 1953, s. 19. Cyt. za: T. Mikulski, *Temat Wrocław. Szkice śląskie*, Wrocław 1975, s. 246).

³² Są „zadatkami na nowy i przyszły typ Polaka” – pisał Kazimierz Wyka o nowych mieszkańcach Śląska, komentując przy okazji wyprawę Różewicza. Zob. K. Wyka, dz. cyt., s. 1.

³³ Sens pracy w literaturze o ziemiach zachodnich Bogusław Bakula rekonstruuje jako „obowiązek przezwyciężenia historycznych zaszłości” i „najwyższą wartość nowego życia”, która „jest uzasadnieniem pobytu na rubieży zachodniej i argumentem narodowo-politycznym” (B. Bakula, *Miedzy wygnaniem a kolonizacją. O kilku odmianach polskiej powieści migracyjnej w XX wieku (na skromnym tle porównawczym)*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 173).

³⁴ Ten Ślązak to idealistyczny przykład „człowieka odzyskanego” tutejszego „wasserpolaka”, człowieka pogranicza, który może stać się Polakiem *sensu stricto*. „Ludźmi odzyskanymi” w powojennej publicystyce propagandowo nazywano m.in. repolonizowanych autochtonów. Zob. np. E. Męclewski, *Ziemie odzyskane i odzyskani ludzie*, [w:] *Odzyskane ziemie – odzyskani ludzie...*

że nigdy nie odwiedził Warszawy ani Krakowa, a do niedawna był najprawdopodobniej obywatelem Niemiec, na mocy tego etosu jest człowiekiem bliskim, idealnym bohaterem polskiej narracji odbudowy i nowoczesności³⁵, powiązanych w tym wypadku z (re)polonizacją³⁶. Konieczność pracy dla zbiorowego dobra obowiązuje wszystkich, dopiero na tym moralno-pozytywistycznym imperatywie może powstać autentyczna wspólnota ludzi z różnych stron kraju. Co istotne, znaczącymi punktami przestrzeni ojczystej w reportażu Różewicza są tylko dwa miasta (Kraków i Warszawa), chociaż nowi mieszkańcy Nadodrza – zauważa wcześniej narrator – pochodzą także „zza Buga”, „z Galicji”, z „kresów wschodnich”. To przesunięcie uwagi z wielokulturowego wschodu na etniczne centrum i „macierzysty” zachód nie jest przypadkowe i nie wynika tylko z politycznej ostrożności pisarza w tym konkretnym wypadku. *Most płynie do Szczecina* odpowiada bowiem w zarysie głównym ideom społeczno-historycznej publicystyki tego okresu. Kanon ówczesnej myśli geopolitycznej, sformułowany na przykład w szkicach Edmunda Osmańczyka, zamieszczanych w latach 1945–1946 w „Odrze” i popularnym krakowskim „Przekroju”, opierał się właśnie na etosie pracy i odrzuceniu postaw martyrologicznych, skupieniu uwagi na dawnych i obecnych związkach ziem zachodnich z resztą etnicznej Polski, uznaniu powojennych granic państwa za ostateczne, dowartościowaniu tradycji ludowych, nastawieniu przede wszystkim na rozwój gospodarczy i cywilizacyjny kraju³⁷. Ta narracja bazowa była jedną z przesłanek przemian świadomości ogólnonarodowej po 1945 roku i tożsamości mieszkańców „ziem odzyskanych”.

Historia, polityka i konkret

Autor reportażu, przepływając Nadodrze „arką Noego” (postrzeganą jako składnik technologicznego „cudu” odrzańskiej drogi wodnej i całego makroregionu), nie odczuwa jeszcze osobistej, emocjonalnej więzi z tym nieznanym, nowym, dopiero wyłaniającym się z wojennego chaosu – „potopu” – krajem³⁸.

³⁵ Eryk Skowron uznawał w 1946 roku prawo Ślązaka do poczucia odrębności („odrębny typ Polaka”), pod warunkiem, że ta odrębność wynika z jego ciężkich warunków pracy, które „pasują go na pierwszego człowieka polskiej pracy i odbudowy” (E. Skowron, *Nie chcemy być Ślązakami*, „Odra” 1946, nr 6–7 (17–18) z dn. 25 marca 1946, s. 9).

³⁶ Już na wczesnym etapie tzw. weryfikacji autochtonów „ziem odzyskanych” po 1945 roku okazało się, że zarówno kryteria obiektywne (np. język, etnos i wyznanie religijne), jak i subiektywne (wola identyfikacji) są zawodne. Na podstawie tej diagnozy m.in. Zygmunt Izdebski opracował kryteria praktyczne, biorąc pod uwagę przede wszystkim zachowania społeczne i postawę (praca, styl życia, sposób wychowania dzieci). Zob. G. Strauchold, *Autochtoni polscy...*, s. 54–57.

³⁷ W 1945 r. na łamach „Odrodzenia” Osmańczyk zachęcał do „odbudowy Państwa Polskiego nad Odrą i Nisą”, pisząc: „Cóż, że dziś pobożowisko. Ale nasze. Możemy tu cuda zrobić. Każdy kto ma myśli jasne i silne ręce wyrośnie tu na swoją miarę. A znasz, bracie, swoją miarę? Myślę, że nie. Bo miarę ludzką poznaje się tylko tam, gdzie jest pracy bez miary. Takim krajem jest polska ziemia nad Odrą i Nisą” (E. Osmańczyk, *Na pobożowisku*, „Odrodzenie” 1945, nr 20, s. 1).

³⁸ Bolesław Drobner, organizując w 1945 roku w Krakowie pionierską grupę specjalistów i urzędników, której celem było objęcie Wrocławia polską administracją, nazwał ją „arką Noego na wrocławski Ararat” (B. Drobner, dz. cyt., s. 85). Figura arki Noego sugerowała w tym wypadku odnowienie kraju i życia społecznego po katastrofie wojny (po „potopie”), ustalała „punkt zero” historii i jej nowy początek, epokę socjalistyczną, a w odniesieniu

Z perspektywy spokojnego i osiadłego życia mieszkańca Krakowa, który jest geopoetyckim punktem odniesienia przestrzeni przedstawionej w *Most płynie do Szczecina*, nadodrzańska Polska wydaje się odległa zarówno geograficznie, jak i mentalnie. W zakończeniu reportażu narrator stwierdza, że droga z „Krupniczej do «wodniaków» na Odrze, do osadników [...] jest dalsza niż droga z ziemi na księżyc”³⁹. Celem reportera jest jej skrócenie, emocjonalne i symboliczne zbliżenie do siebie ludzi, których połączyć mogą tylko dwie wspólne wartości: polskość i praca. Literacko-dziennikarska podróż Różewicza jest więc narracją o nowym początku dziejów Nadodrza, rozpoczynających się naprawą zniszczeń wojennych, zastępowaniem niemieckich nazw polskimi, organizowaniem życia społecznego i gospodarki. To jednak przede wszystkim wyprawa wzdłuż zachodnich granic Polski, opis radykalnie zmienionego terytorium własnego państwa, racjonalna próba jego poznania i oswajania, można rzec, osobistego i zmysłowego doświadczenia jego niebywałej przestrzeni⁴⁰. Linia tych granic nie tylko przebiega w innym miejscu Europy niż dotąd, ale została wyznaczona na specyficznych, kolonialnych wręcz zasadach. Mocarstwa wyrysowały ją albo arbitralnie, dzieląc geometryczną linią dawne terytoria niemieckie (Prusy Wschodnie), albo ustanowiły jej przebieg zgodnie z granicami naturalnymi, łańcuchami górskimi i biegiem rzek, rozcinając jednak regiony historyczne (Łużyce, Brandenburgię i Pomorze Nadodrzańskie) lub arbitralnie ustalając ich przynależność polityczną (Hrabstwo Kłodzkie). Trudno o mocniejszy topograficzny dowód imperialnej polityki wielkich państw wobec obszarów drugorzędnych i prowincjonalnych, zamieszkałych przez narody pozbawione historycznej i geopolitycznej podmiotowości.

Tego problemu Różewicz nie porusza. *Most płynie do Szczecina* jest reportażem unikającym politycznych kontrowersji, zgodnym z „piastowską” wizją historyczną i narodowościową oraz ideologicznymi ograniczeniami tematu zachodniego⁴¹, ale nie zafałszowanym na poziomie doraźnych obserwacji spraw pojedynczego, zwyczajnego człowieka. Narrator Różewicza

do ziem poniemieckich przyznanych Polsce – nowy etap ich dziejów jako części terytorium narodowego. Na temat motywu „pożogi świata” i mitu nowego początku w literaturze „ziem odzyskanych”. Zob. H. Tumolska, dz. cyt., s. 34.

³⁹ T. Różewicz, *Światła na drodze...*, s. 9.

⁴⁰ Stanisław Ossowski, rozważając problem przywiązania jednostki do ziemi ojczysty ideologicznej, opisał taki przypadek z 1935 roku: „spotkałem w Karpatach młodego Czecha, który postanowił obejść piechotą całą granicę czechosłowackiego państwa, niewątpliwie w przekonaniu, że to patriotyczne przedsięwzięcie wprowadzi go w osobistą łączność z całym obszarem – tak świeżej jeszcze w swej wydłużonej postaci – ideologicznej ojczyzny. Bezpośrednia znajomość stolicy i całej linii granicznej miała mu dać poczucie osobistego obcowania z tym wszystkim, co się znajdowało pomiędzy Hradczynem i granicami nowego państwa” (S. Ossowski, dz. cyt., s. 42).

⁴¹ Bakula, opisując ideologiczną reglamentację „zakresu tematycznego, poziomu dyskusji ideowych, głębokości historycznej refleksji” w literaturze migracyjnej po 1945 roku, tak rekonstruuje ograniczenia cenzuralne tego tematu: „1) temat i termin «deportacji» jest tu zakazany; 2) nie należy przedstawiać procesu wykorzeniania, degradacji kulturowej i obyczajowej, natomiast pożądanym jest obraz zakorzeniania, wrastania. Niepożądane są utwory opisujące dramat wysiedlenia, natomiast oczekiwane te, które przedstawiają proces osiedlania się ludności i wrastania; 3) wszelkie konflikty na tle narodowościowym, jeśli muszą się pojawić, powinny kończyć się happy endem [...]; 4) w miarę możliwości należy osłabiać znaczenie terminu «kresy wschodnie», a kreować pozytywny obraz rubieży zachodniej” (B. Bakula, dz. cyt., s. 171).

opowiada o ludziach słabo związanych z własnym państwem, niezakorzenionych w miejscu zamieszkania i wyobcowanych, nadal nietworzących wspólnoty ani politycznej, ani kulturowej, sceptycznych wobec teraźniejszości i niespokojnych o przyszłość. Jego postrzeganie autochtonów jako zbiorowości zdradza inteligencki stosunek do ludu, oparty na kulcie autentyzmu i poczuciu troski o ich narodową tożsamość, natomiast stosunek do konkretnego człowieka (górnosłaskiego szypra) jest zindywidualizowany i partnerski. Co więcej, poruszające reportera „cuda” techniki – odrzańskie urządzenia hydrotechniczne i wiejskie domy pod Wrocławiem oświetlone elektrycznością – stanowią niezatarty jeszcze, materialny ślad obcej, niemieckiej cywilizacji. Nowoczesne, racjonalne zagospodarowanie przestrzeni, skądinąd jedna z obserwacji i naczelnych wartości w reportażu, nie sprzyja zatem w tym wypadku poczuciu zadomowienia na polskim Zachodzie. Bohater-narrator ma tego świadomość. *Most płynie do Szczecina*, chociaż jego głosem przemawia na rzecz odbudowy, uprzemysłowienia i powszechnej oświaty dla ludu, należy uznać za trafną diagnozę podstawowych doświadczeń i wątpliwości człowieka „nowej ziemi”. Tej co najmniej wieloznacznej diagnozy nie przesłania ani nacjonalistyczna metahistoria, ani ideologia socjalnego i technologicznego postępu, ani też literacko-inteligencka wizja Śląska i całego Nadodrza.

SUMMARY

Wojciech Browarny

Tadeusz Różewicz's Nadodrze. On the reportage: *Most płynie do Szczecina* („The Bridge Flows to Szczecin”)

The article introduces the problems of Polish identity, cultural awareness, and reflection on changes in civilization after 1945, associated with a shift of the Polish state to the territories on the Oder River and by the Baltic Sea, Polonization of the former German territories, and the historical and political discourse to justify their acquisition. As a reporter, Różewicz not only described – following a trip on an Oder barge from Koźle to Szczecin in 1947 – the colonization of the “old German” lands by the Oder River (Nadodrze), but also diagnosed the birth of a new individual and social identity of the residents of the frontier area, seeing there conflicting narratives of history, biography and national literature, and overlapping traces of different cultures and memory.